



krótko

Niecodzienne rekolekcje

KONCERT. „Słońce nagle zgasło” to tytuł III Koncertu Wielkopostnego, który odbędzie się 15 kwietnia o 18.30 w kościele śś. Piotra i Pawła w Oławie. W programie wielkopostne pieśni liturgiczne śpiewane w czterogłosie w wykonaniu chóru Deus Meus, przeplatane fragmentami Męki Pańskiej.

Przez miasto

DROGA KRZYŻOWA ulicami Wrocławia, przygotowana przez wrocławskie duszpasterstwa akademickie, rozpocznie się 15 kwietnia o 19.30 w kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety. Organizatorzy proszą, by zabrać ze sobą świece.

Dziękczynienie za decyzję o beatyfikacji Jana Pawła II

Uczył nas modlitwy

Jaka jesteś, Polsko?
Co uczyniłaś ze swoim
chrztem i z krzyżem
Jezusa Chrystusa?
Co uczyniłaś z rodziną
i dziećmi?

Pytał o to abp Marian Gołębiowski w czasie uroczystej Eucharystii, sprawowanej w szóstą rocznicę odejścia Jana Pawła II. Msza św. wraz z Marszem dla Jezusa były wyrazem dziękczynienia diecezji wrocławskiej za decyzję Benedykta XVI o beatyfikacji Papieża Polaka. – Każdy w sumieniu powinien odpowiedzieć na te pytania – kontynuował metropolita, podkreślając, że 1 maja 2011 r. nie może kojarzyć się z jeszcze jednym zrywem religijnym, który szybko się ulotni, nie pozostawiając głębszego śladu w duszy. Arcybiskup Gołębiowski mówił o Janie Pawle II jako człowieku modlitwy, ufającym głęboko Bożemu miłosierdziu. – Pamiętamy dobrze, kiedy nie mógł wypowie-



Kilkaset osób szło za krzyżem w Marszu dla Jezusa

dzieć ani jednego słowa do wiernych zgromadzonych na Placu św. Piotra. Ten, który był głosem Boga na ziemi, stracił głos. Co mu pozostało? Tylko to jedno: „Jezu, ufam Tobie”.

Po Eucharystii kilkaset osób przeszło spod katedry na wrocławski

rynek w Marszu dla Jezusa. – Modliłam się tutaj sześć lat temu – mówiła uczestnicząca w marszu Alina Konecka, dodając, że nie mogło zabraknąć jej w chwili dziękczynienia za decyzję o beatyfikacji Jana Pawła II.

Ks. Rafał Kowalski

Czas stanął w miejscu



Wrocław, 1.04.2011. Przy wrocławskim biurze poselskim Aleksandry Natalli-Świat nadal wisi tabliczka z terminami urzędowania posłanki

Stanął, choć od tragedii pod Smoleńskiem minął rok. Są miejsca, w których czas się zatrzymał. Pamięć o ofiarach katastrofy jest nadal żywa. – Ola Natalli zachowała autentyczność i naturalność tak charakterystyczne dla ludzi opozycji przedsiębiorczej i pierwszej „Solidarności”. Polityka nie zmieniła jej stosunku do ludzi i świata. Jednocześnie dała przykład kompetencji w sprawach tak trudnych i złożonych, jak finanse publiczne i gospodarka. Zachowując ją w naszej pamięci, wyrażamy nadzieję, że praca polityczna może być udziałem ludzi uczciwych i autentycznych – wspomina Kazimierz M. Ujazdowski. Jak tragedię z 10 kwietnia odbierają dziś młodzi wrocławianie, można przeczytać na str. IV i V.

Santo subito

OLEŚNICA. W szóstą rocznicę śmierci Jana Pawła II wierni z oleśnickich parafii modlili się w czasie Drogi Krzyżowej, która przeszła spod pomnika Papieża Polaka znajdującego się przy kościele NMP Matki Miłosierdzia do bazyliki św. Jana. Rozważania do poszczególnych stacji przygotowała młodzież

z obu parafii, przywołując ważne fakty i wydarzenia z życia Jana Pawła II. Duży drewniany krzyż nieśli przedstawiciele poszczególnych grup parafialnych. W ten sposób oleśniczanie wyrazili wdzięczność Bogu za tak szybką decyzję o beatyfikacji największego z rodu Polaków. **js**



ROMAN FARYS

Krzyż nieśli także oleśnicy kapłani

Wrocławska dama

WROCŁAW. Do dolnośląskich rycerzy Orderu św. Sylwestra w miniony weekend dołączyła Ewa Michnik (na zdjęciu), wieloletnia dyrektor Opery Wrocławskiej. To najwyższe odznaczenie papieskie, przyznawane osobom świeckim za wybitne zasługi na rzecz pontyfikatu oraz za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki i sztuki, wręczył jej abp Marian Gołębiewski. „Uznaliśmy cię za osobę zasłużoną dla dobra Kościoła i krzewienia wiary katolickiej” – napisał w uzasadnieniu kard. Tarcisio Bertone. Order ma postać złotego emaliowanego krzyża maltańskiego z wizerunkiem św. Sylwestra na awersie oraz napisem „1841 Gregorius XVI restituit” na rewersie, a jego przyznanie wiąże się z nadaniem osobistego szlachectwa i tytułu rycerza lub damy. – Muzyka jest dla mnie



KS. RAFAŁ KOWALSKI

formą kontemplacji, modlitwą i codziennym poszukiwaniem – mówiła E. Michnik. Wyraziła przy tym wdzięczność Bogu za łaski, które wciąż otrzymuje, oraz Matce Bożej, bo dzięki jej wstawianictwu – jak wyznała – żyje i może pracować. **xrk**

Rekolekcje teatralne

WROCŁAW. Już za kilka dni wystartują pierwsze w Polsce rekolekcje wielkopostne w teatrze. Spotkania z rekolekcyjnymi odbywać się będą od 12 do 20 kwietnia we Wrocławskim Teatrze Lalek, a poprzedzi je spektakl „Franciszek. Sen everymana”.

Więcej informacji: www.teatrlalek.wroclaw.pl oraz pod nr tel. 71 335 49 12. Zachęcamy szczególnie katechetów i duszpasterzy młodzieży do skorzystania z tej niezwykle ciekawej oferty. **rk**

pod patronatem „Gościa”

Ogród Staromiejski



MARCJN JEDRZEJCZAK

Plac zabaw cieszył się dużym powodzeniem wśród najmłodszych wrocławian

WROCŁAW. Po zimowej przerwie wrocławianie ponownie mogą korzystać z uroków parku Staromiejskiego. Otwarcie towarzyszył symboliczny wystrzał oddany przez przedstawicieli Bractwa Kurkowego, którzy od przeszło czterech wieków związani są z tym terenem. W XVII w. mieściła się tu bowiem strzelnica miejska, a przylegający do parku budynek Teatru Lalek był wówczas pałacem bractwa. Uroczystość uświetnił pierwszy wiosenny koncert w plenerze, podczas którego Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych i Orkiestra Reprezentacyjna Komendy Główny

Policii wykonały największe przeboje muzyki klasycznej i filmowej. Najmłodszy liczenie oblegali plac zabaw i stylizowaną na dziewiętnastowieczną karuzelę z wizerunkami wrocławskich zabytków. W każdy weekend po południu będą się odbywać koncerty Kwartetu Staromiejskiego (w soboty o godz. 17, a w niedziele o 13). Ponadto na 16 kwietnia od godz. 11 do 14 zaplanowano Dzień Alergii, podczas którego wybitni alergolodzy będą odpowiadać na pytania dzieci i rodziców. Park zamykany będzie jedynie na noc oraz na czas imprez biletowanych. **amg**

W hołdzie Janowi Pawłowi II

OSTRÓW TUMSKI. Czuli się pastorem całego świata – mówił o Papieżu Polaku bp Ignacy Dec w czasie uroczystego posiedzenia Senatu PWT, poświęconego pamięci Jana Pawła II. – Był otwarty na wszystkie religie, zawody i grupy społeczne. Dla każdego zostawił jakieś przesłanie – kontynuował biskup świniński. Uroczystość połączyła trzy okrągłe jubileusze grona pedagogicznego z promocjami doktorskimi, wręczeniem dyplomów licencjackich i magisterskich oraz stypendiów Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jubilatcy uhonorowani zostali książkami pamiątkowymi zredagowanymi specjalnie na tę okazję. Urodziny świętowali księża profesorowie: Edward Górecki (80 lat) i Antoni Młotek (70 lat). Książkę prof. Jan Kowalski obchodził natomiast 50-lecie pracy naukowo-dydaktycznej. **hb**



HANNA BARYSKA

– Teolog, którego jesteśmy dłużnikami – mówił o ks. prof. Janie Kowalskim (na zdjęciu z lewej) rektor PWT ks. prof. Waldemar Irek

GOŚĆ WROCŁAWSKI
wroclaw@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Agata Combik

Z wizytą w świetlicy środowiskowej na Praczech

Wciąż się uczymy

Gdy Dom Kultury został zlikwidowany, okazało się, że w okolicy nie ma już żadnej oferty **spędzania wolnego czasu dla dzieci i młodzieży**. Problemem zajęła się parafia i nie zawiodła.

Mowa o Praczech Odrzańskich – osiedlu położonym w północno-zachodniej części Wrocławia i parafii św. Anny, przy której działa doskonale prosperująca świetlica środowiskowa „Tęcza”. Początki były skromne. Z czasem jednak udawało się pozyskiwać pieniądze, ludzi i realizować kolejne pomysły. Zajęcia sportowe, warsztaty dziennikarskie i komputerowe, nauka języków obcych to wciąż było mało. W końcu pojawił się nowy projekt: AMiDA, czyli Akademia Małego i Dużego Artysty. Tygodniowo we wszystkich zajęciach uczestniczy dziś około 100 osób, a rodzice przywożą na nie dzieci także z centrum Wrocławia.

Nie dla kompa

– Zajęcia plastyczne uczą wrażliwości – tłumaczy Rafał Karbowniczek, kierownik świetlicy, wyjaśniając sens utworzenia akademii. – Ich uczestnicy nie tylko rozwijają swoje talenty, ale przede wszystkim przez warsztaty: malarskie, grafiki i ceramiki oraz pogadanki z historii sztuki przygotowują się do aktywnego uczestnictwa w kulturze od najmłodszych lat. Dzięki temu stają się twórczymi ludźmi, a to na pewno pomoże im w znalezieniu swojego miejsca w społeczeństwie.

W związku ze zbliżającymi się świętami paschalnymi mali artyści pracują nad lepieniem baranków wielkanocnych. – Tutaj jest super – krzyczy dziesięcioletni Paweł. – Nigdy nie ma tak, że się nudzisz. Zawsze jest ciekawie, a do tego możesz zarobić sobie na



ZDJĘCIA KS. RAFAŁ KOWALSKI

Pomagamy sobie wzajemnie – to jedna z zasad panujących w AMiD-zie



Dzieła, które wyszły spod rąk kilkuletnich dzieci

kolonie, a nie cały dzień siedzieć przed kompem.

Zajęcia ceramiczne cieszą się wielkim powodzeniem. Po otrzymaniu kawałka gliny każdy, bez względu na wiek, chwyta w rękę wałek, przygotowując materiał tak, by poddawał się kształtowaniu. – Ta praca nie tylko rozwija manualnie, ale pozwala też doskonale odpocząć oraz dobrze spożytkować energię – mówi pro-

Zapraszamy

Chcesz zobaczyć prace wykonane przez dzieci z Akademii Małego i Dużego Artysty – przyjdź 16 kwietnia w godzinach popołudniowych do Arkad Wrocławskich. Kupując ich wyroby, pomożesz w zorganizowaniu wakacyjnego wyjazdu.

Działanie, a nie efekt



RAFAŁ KARBOWNICZEK,
KIEROWNIK
ŚWIETLICY
– Nasze zajęcia nie są nastawione na

wyrób końcowy. Nie chodzi nam o to, by tworzyć dzieła sztuki czy cieszące oko doskonałe prace. Zależy nam bardziej na samym działaniu – żeby te dzieci cieszyły się tym, że mają możliwość coś stworzyć. Nie każdy przecież jest obdarzony talentem plastycznym.

My wręcz nie chcemy, by odwiedzały nas jedynie uzdolnione dzieci. To by nie miało większego sensu. Zapraszamy wszystkich, i to widać w czasie zajęć. Przychodzą czasem „łobuzy”, którym trudno jest usiedzieć w jednym miejscu, oraz tacy, którzy naprawdę coś umieją. Nasi instruktorzy potrafią tak pokierować zajęciami, by nikt nie tracił czasu.

wadząca zajęcia Magdalena Dwojak-Rogus. Jej zdaniem człowiek, lepiąc, może wyłączyć się i na moment zapomnieć o codziennych problemach. – Glina przenosi nas do innego świata – podkreśla.

Zwieńczeniem rocznej pracy w świetlicy są wyjazdy na wakacje. – Do 2008 r. ze względów finansowych organizowaliśmy jedynie półkolonie – mówi R. Karbowniczek, dodając, że koszt wyjazdu 35 osób to suma ok. 40 tys. zł. – Otrzymujemy wsparcie z Urzędu Miasta, jednak jak moż-

na się domyślić, to zaledwie część potrzebnej kwoty. Bardzo wspiera nas Stowarzyszenie „Tęczowe Pracze”, i to dzięki niemu w 2009 r. wielu naszych wychowanków po raz pierwszy wyjechało nad morze. W tym roku nawiązaliśmy kontakt z zarządem Arkad Wrocławskich, gdzie 16 kwietnia przygotujemy show świetlicowy połączony ze sprzedażą naszych prac. Chcemy w ten sposób zbierać brakującą kwotę, by po raz kolejny nasi wychowankowie mogli cieszyć się wypoczynkiem nad Bałtykiem. Mamy pewne obawy, bo to pierwsza tego typu akcja, ale przecież motto naszej świetlicy brzmi: „Cały czas się uczymy”. **xrk**



– Za chwilę z tego materiału powstanie baranek wielkanocny – przekonuje Patryk

TRAGEDIA

SMOLEŃSKA. – Nie tak wyobrażałem sobie to miejsce. Myślałem, że wyjedziemy daleko za miasto, tymczasem tuż obok ostatnich zabudowań, w pobliżu lasu, nasz kierowca powiedział: „**To tutaj**”.

tekst

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rkowalski@goscniedzielny.pl

Tak rozpoczyna swoje wspomnienia z wizyty w Smoleńsku ks. Jerzy Babiak, dyrektor Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu, który w ubiegłym roku, realizując wakacyjny projekt misyjny, dotarł wraz z młodzieżą do miejsca katastrofy z 10 kwietnia. – Tradycja naszych wyjazdów sięga 2005 r. – opowiada. – W tym czasie młodzi ludzie pomagali m.in. przy budowie kościoła w Bijsku oraz uczestniczyli w remoncie internatu dla uczniów jednej ze szkół w Ghanie. Tym razem po raz kolejny celem podróży była Syberia.

Przygotowania do wyjazdu rozpoczęli jeszcze w listopadzie 2009 r., a zatem na długo przed katastrofą w Smoleńsku. – Nie planowaliśmy absolutnie wizyty na tym lotnisku – mówi ksiądz dyrektor. – Wprawdzie bardzo chciałem, byśmy kiedyś nawiedzili Katyń, jednak nigdy te plany się nie ziściły. Po tym jednak, co się wydarzyło 10 kwietnia, nie wyobrażałem sobie, byśmy się tam nie zatrzymali, tym bardziej że pociąg relacji Moskwa–Brześć, którym jechaliśmy, przejeżdżał przez Smoleńsk.

Przyjaciele Moskale

– Po opuszczeniu autobusu zeszliśmy do małego zagajnika – opowiada ks. Babiak. – Od razu zobaczyliśmy znicze, wieńce i zdjęcia



▶ Połamane drzewa bardzo mocno działają na wyobraźnię

To nie był Kat

pary prezydenckiej. Myśleliśmy, że dalej nie można już iść. Po modlitwie jednak ktoś z młodych zauważył, że w stronę pobliskiego lasu biegnie ścieżka. Ona doprowadziła nas do pola, na które spadł samolot. Niewiele mówiliśmy, przejęci i sku-

pieni. Towarzyszyły nam jedynie cisza i modlitwa. Byliśmy jakby onieśmieleni – dodaje.

Na młodzieży największe wrażenie zrobiła atmosfera panująca na miejscu katastrofy. – Trudno było cokolwiek powiedzieć – wyznają.

– Nie to, że ktoś nas uciszył. To miejsce wycisza – mówią. Wspominają połamane drzewa, obecność milicji, dziesiątki palących się zniczy, wieńce i kwiaty. – Byliśmy tam pięć miesięcy od tego zdarzenia, a miejsce wyglądało, jakby katastrofa



▶ Cisza i modlitwa to wszystko, co człowiek jest w stanie uczynić w miejscu tak wielkiej katastrofy



ZDJĘCIA: KS. JERZY BABIAK

Znicze, wieńce, zdjęcia i krzyże przypominały o tym, co wydarzyło się tak niedawno

yń

wydarzyła się poprzedniego dnia – opowiada Adrian, uczeń II klasy salezjańskiego LO. – To wszystko było żywe – dodaje, zwracając uwagę, że bardzo dużo wieńców przynieśli Rosjanie mieszkający w okolicy. – Ciepło robiło się na sercu, kiedy człowiek uświadamiał sobie, że oni też nie byli obojętni na tę tragedię – dodaje Karolina, również uczennica II klasy.

Wszyscy uczestnicy projektu podkreślali, że w czasie ponadmiesięcznego pobytu na terytorium Rosji nigdy nie spotkali się z brakiem życzliwości ze strony miejscowej ludności. – Wręcz przeciwnie – ludzie byli zawsze mili, serdeczni, otwarci, zapraszający do stołu. – Raz na trasie zaginęły dwie koleżanki – wspomina Marta. – Bez telefonu i jakiegokolwiek gotówki dotarły do nas następnego dnia dzięki ludziom, którzy robili wszystko, by im pomóc. Zdaniem młodzieży, jednym z owoców wyjazdu jest skorygowanie swojego patrzenia na ludzi mieszkających za wschodnią granicą. – Obraz kreowany w mediach zupełnie odbiega od rzeczywistości. Oczywiście czym innym jest polityka Federacji Rosyjskiej

i ją można krytycznie oceniać, a czym innym życie i mentalność zwyczajnych obywateli – mówią.

Smoleńsk obowiązkowy

Dla uczniów oczywiste jest, że wydarzenie z 10 kwietnia na stałe wpisało się w historię Polski. Uważają, że nie wolno zapomnieć przede wszystkim o ludziach, którzy zginęli. Zwracają jednak uwagę na szum medialny i wykorzystywanie katastrofy do walki politycznej. – To w pewnym momencie zaczęło odnosić odwrotny skutek – sprawiło, że ludzie zamiast pochylić się nad tą tragedią, zaczęli ją odrzucać – podkreśla Marta, tegoroczna maturzystka. Dodaje, że na smoleńskim lotnisku zupełnie inaczej odbiera się to wydarzenie: – Człowiek nie myśli o sprawach politycznych. Raczej skupia się na tym, co się tam dokonało. Przecież to miejsce było świadkiem czegoś tragicznego.

Czy to oznacza, że każdy młody człowiek powinien pojechać do Smoleńska, tak jak chcieli tego niektórzy politycy? Zdaniem Adriana, dużo zależy od nastawienia, z jakim chce się to miejsce odwiedzić. – Można tam być, zobaczyć, coś przeżyć, może porozmawiać z ludźmi, pomodlić się za tych, którzy zginęli. Można jednak jechać z nastawieniem, że Rosjanie urządzili nam drugi Katyń, dokonując rzezi na polskiej inteligencji. Wówczas człowiek się jedynie zapętli w takim zacietrzewieniu.

Dużo zależy od tego, w jaki sposób młodzież będzie nauczana o tragedii smoleńskiej. Trzeba bardzo uważać, by nie podsycać nienawiści i złości – podkreśla. Dla niego obowiązkowe wyjazdy do Katynia i Smoleńska wiążą się z desakralizacją tych miejsc. – Nawet jeśli jedzie się tam z grupą – to powinna być moja osobista wyprawa. Chodzi o pewną dojrzałość i wynikającą z niej osobistą decyzję, że chce zgłębić to, co się tam wydarzyło, być blisko tych miejsc i oddać cześć tym, którzy stracili życie – precyzuje. – Jak można zresztą porównywać miejsce masowych mordów, dokonanych świadomie

i bestialsko na polskich oficerach, z miejscem, mimo wszystko, katastrofy lotniczej? – wtrąca Jacek, absolwent salezjańskiego liceum. – To jest zupełnie inna rzeczywistość. Miejsca leżą obok siebie, ale charakter wydarzeń sprawia, że są bardzo odległe. Oburza mnie stosowanie określenia: drugi Katyń.

Młodzi ludzie proszą dorosłych, szczególnie sprawujących władzę, by tegoroczny 10 kwietnia był dniem, który zjednoczy Polaków, tak jak zjednoczył ich rok temu. – Pamiętajmy o wszystkich ofiarach katastrofy, a nie oskarżajmy się wzajemnie i nie szukajmy tego dnia winnych – apelują. ■

Dotknąć historii



KS. JERZY BABIAK,
DYREKTOR LICEUM
SALEZJAŃSKIEGO
– Najlepszym
sukcesem

edukacji jest to, gdy nie jest nazwana edukacją, ale: przeżywaniam, doświadczaniem, słuchaniem, spotykaniem. Wtedy najlepiej się uczy. Nasza wizyta w Katyniu i Smoleńsku to było coś naturalnego. Byliśmy na wakacjach. Potrzeba nawiedzenia tych miejsc zrodziła się spontanicznie. Obserwując z boku to, co przeżywalimy, pomyślałam: świetna edukacja, tzn. przede wszystkim doskonała okazja, by młodzież dotknęła historii – fizycznie stanęła w miejscach, w których dokonały się tak wielkie wydarzenia. To była bardzo dobra decyzja. Uważam, że młodzi ludzie powinni do tych miejsc jeździć. Może nawet warto zastanowić się nad tym, czy nie wpisać takich wyjazdów w cykl ścieżek dydaktycznych. Jeśli jest taka możliwość, warto zrobić wszystko, by uczniowie poznawali historię nie tylko siedząc w ławce i czytając podręczniki.

Ziemia uświęcona



JACEK JABŁOŃSKI,
ABSOLWENT
SALEZJAŃSKIEGO LO
– Pobyt
w Smoleńsku uczy
pokory. Człowiek

uświadamia sobie, że jego życie jest bardzo kruche. Mój tato leciał tym samolotem dwa lata przed tragedią. Jeden z moich znajomych miał lecieć 10 kwietnia, jednak dzień wcześniej dowiedział się, że nie poleci.



MARTA BYKOWSKA,
UCZENNICA KL. III
SALEZJAŃSKIEGO LO
– Gdy stoi się w tym
miejscu, historia
staje się żywa.

Wiem, że to, co się wydarzyło, nie dotyczy ludzi, o których czytałam w podręcznikach, i którzy żyli kilkaset lat temu. To dotyczy konkretnie nas i osób w jakimś sensie nam bliskich. Odczułam, że to dotyczy naszego życia tu i teraz. Będąc tam, bardziej ceni się to, co się ma.



KAROLINA OKUROWSKA,
UCZENNICA KL. II
SALEZJAŃSKIEGO LO
– To jest takie bardzo
ciche i niesamowicie

mistyczne miejsce. Człowiek nie może się odezwać, bo czuje się owładnięty przez panującą tam atmosferę. To jest w jakimś sensie ziemia święta.

Rok Biblijny w archidiecezji



opowiada

KS. MARIUSZ ROSIK

wroclaw@goscniedzielny.pl

Sadzawka Siloe

W drugiej połowie VIII wieku przed Chr. król judzki Ezechiasz doprowadził do miasta wodę specjalnie w tym celu wybudowanym kanałem. Tunel połączył źródło Gichon w Dolinie Cedronu we wschodniej części stolicy z sadzawką Siloe w zachodniej części miasta. Odkryto go w 1880 roku, a największą sensację wzbudziła inskrypcja na ścianach tunelu, potwierdzająca dane biblijne. Również i dziś, brodząc po kolana w wodzie, z latarkami w ręku młodzi adepci archeologii z zacięciem rozszyfrowują poszczególne litery. Inskrypcja mówi o dwóch grupach robotników, które drążyły skałę z dwóch różnych końców, by ostatecznie spotkać się wewnątrz skały, w połowie drogi. Wysokość tunelu zmienia się od kilkudziesięciu centymetrów do ponad czterech metrów, natomiast jego długość to 534 metry. Ten właśnie tunel jedną odnogą sięga niemal miejsca, w którym stała dawniej wieża. O niej mówił Jezus, wzywając do nawrócenia: „Myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy?”. Sam basen, położony za czasów Jezusa wewnątrz murów miejskich, liczył około 16 m długości i 6 m szerokości. Jego głębokość dochodzić mogła do 7 m. Wody sadzawki Siloe miały ponoć właściwości uzdrawiające. Jezus nałożył ślepcowi błoto na oczy, a gdy ten przemył je w Siloe, natychmiast odzyskał wzrok. Od tamtej chwili owo obmycie stało się symbolem chrztu. To przecież chrzest otwiera katechumenom oczy wiary.



KS. MARIUSZ ROSIK

Tablica Jałmużnicza znów przemówi

Kamienny apel

Plakaty na ulicach zachęcają do przekazywania 1 procenta na rzecz charytatywnych instytucji, a w bazylice św. Elżbiety odzyskuje blask XVI-wieczny poprzednik takich plakatów. „Wydrukowany” znacznie solidniej.



Po renowacji napisy prawdopodobnie załśnią kolorami

Tablica Jałmużnicza we wrocławskiej bazylice powstała prawdopodobnie w latach 60.-70. XVI w. Zawiera apel tzw. Urzędu Jałmużniczego, poniekąd odpowiednika dzisiejszego MOPS-u, o wspieranie ubogich. Apel wyrażono aż w 13 językach: niemieckim, hebrajskim, greckim, staroruskim, arabskim, po łacinie, włosku, francusku, angielsku, szwedzku, węgiersku, czesku i... po polsku. Jak tłumaczy historyk sztuki dr Piotr Oszczanowski, we Wrocławiu – mieście tranzytowym, posiadającym ponadto szkoły średnie o wysokim poziomie nauczania – napisy we wszystkich tych językach rzeczywiście mogły znaleźć adresatów.

Teksty zachęcające do wspierania ubogich pochodzą – co charakterystyczne dla luteran – z Biblii. „Otwieray reke twa ubogiemu...” – tak się zaczyna werset w języku polskim, zaczerpnięty z Księgi Mądrości Syracha (732). W tamtych czasach, w tej okolicy, jest to unikatowe „polonicum”. – Napisy są również znakomitym przykładem ówczesnej kaligrafii – mówi dr Oszczanowski. – Ich autorem jest Bonawentura Roesler, nauczyciel w liceum i gimnazjum elżbietańskim, pisarz Rady Miejskiej i twórca wielu inskrypcyjnych tablic i epitafiów. Napisy na Tablicy Jałmużniczej wykonał w sposób bardzo wyszukany. Stąd zresztą tak trudno nam je dziś odszyfrować...

Tablica z bazyliki św. Elżbiety odnawiana jest dzięki laureatce nagrody „Ambasador Wrocławia” – żydowskiej artystce Bente Kahan. Dr P. Oszczanowski zaproponował, by w jej imieniu odnowić właśnie ten zabytek, m.in. ze względu na obecność na nim także hebrajskiego napisu. **ac**

Pomoc przemysłana

DR PIOTR OSZCZANOWSKI,
HISTORYK SZTUKI

– W XVI w. miasto zdecydowało się wziąć na siebie ciężar organizowania opieki społecznej; jednocześnie chciało ją jakoś sformalizować.

Temu służyło powołanie odpowiedniego urzędu. Jest to również zasługa Jana Hessa, pierwszego luteranckiego duchownego we Wrocławiu, bardzo wrażliwego na kwestie społeczne. Urząd Jałmużniczy organizował pomoc socjalną i gromadził na nią środki. Stąd we wszystkich kościołach luteranckich zostały umieszczone podobne tablice, a przy nich skarbonki. Pozyskane pieniądze racjonalnie rozdzielano potrzebującym, jednocześnie motywując osoby zdolne do pracy do jej podjęcia. Myślę, że tablica była poniekąd owocem wielkiej zarazy, jaka nawiedziła miasto w 1567–68 r. Problemy socjalne musiały być wówczas szczególnie palące. Apel umieszczony na tablicy uczy mądrej pomocy ubogim, nie przez wrzucanie im kilku groszy do garnuszka, ale przez wspieranie odpowiednich instytucji. Może i dziś zachęci nas choćby do dobrego wykorzystania swojego 1 procenta? Czemu nie...

Arie operowe,
koncert na
marimbach, wystawy
zdjęć i kolaży,
kino belgijskie
i luksemburskie,
degustacja win –
**wrocławianie mogli
wybierać** spośród
dziesiątek atrakcji.

Gdy słyszymy język francuski, od razu myślimy o kraju nad Sekwaną, jednak językiem tym posługują się przecież także mieszkańcy wielu innych państw. Od 12 lat na przełomie marca i kwietnia przez dwa tygodnie w ramach dni francuskich możemy poznawać te kraje i przyjrzeć się bliżej ich kulturze.

Początek festiwalu frankofońskiego to kultura iście wysoka: koncert francuskich arii operowych w wykonaniu rosyjskiego tenora Nikolai Doroshkina przy akompaniamencie pianistki Olgi

Dni Krajów Francuskojęzycznych we Wrocławiu

Wino, śpiew i...



MARCIN JEDRZEJCZAK

Biblioteka wojewódzka przez kilka dni była ambasadą kultury frankofońskiej

Rusin. Można było też posłuchać ciekawego wykonania utworów Fryderyka Chopina. Duet polsko-francuski Axoum Duo zagrał je na marimbach. Postać kompozytora była szczególnie obecna w tym roku za sprawą Hanny Bakuły i jej wystawy kolaży, którą można było oglądać w Galerii „Pod Plafonem”. Na festiwalu nie mogło zabraknąć nieodłącznych atrybutów Francji: muzyki i wina. Piosenki francuskie z miastem w tytule przybliżyła słuchaczom Richard Sorbet, wykładowca z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Emmanuel Mathé natomiast opowiadał o francuskich winach. Wiedzę z drugiej prelekcji można było przetestować na jednej z dwóch degustacji, które były osobnymi punktami programu.

W programie był również wieczór karaoke, pokazy filmów (kino francuskie, kanadyjskie, belgijskie, luksemburskie i szwajcarskie), konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży pod tytułem „Narysuj mi przysłowie” oraz spotkanie dla najmłodszych przy literaturze dziecięcej, oczywiście w języku francuskim.

Przez wielu wyczekiwany był koncert znanej francuskiej grupy Nouvelle Vague i choć bilety kosztowały blisko 90 zł, nie brakowało na nie chętnych. To jedno z ważniejszych wydarzeń tegorocznego festiwalu, przyznają organizatorzy. – Zespół dał się poznać jako twórca doskonałych interpretacji klasyków new wave z lat 80, zaaranżowanych w stylu bossa nova i easy.

Anna M. Grzelak

Nawrócony strażak ponownie odwiedził Wrocław

Nie taki diabeł straszny

Jak być dobrym katolikiem? Wystarczy robić to, co czynił Jezus – przekonywał podczas wizyty we Wrocławiu Donald Turbitt.

Na spotkanie z emerytowanym strażakiem przyszli głównie Mężczyźni św. Józefa. Jak przekonują członkowie tej wspólnoty – ich celem jest odkrywanie roli „płci brzydszej” we współczesnym świecie. Mówią, że Donald to strażak, który zapala. Ratował ludzi z ognia, teraz ratuje ludzi dla Jezusa. W czasie ubiegłorocznego pobytu we Wrocławiu Turbitt przyznał, że nie zawsze był blisko Kościoła. Przez długie lata najważniejsze były dla niego pieniądze. Pracował po kilkanaście godzin na dobę, żeby mieć ich jak najwięcej. Przełom nastąpił, gdy zachorowała jego żona. Lekarze wykryli u Pat Turbitt stwardnienie rozsiane. Ale stał się cud, schorzenie ustąpiło. Donald nie ma wątpliwości, że to dzięki Bożej pomocy. I od kilkun-

stu lat, jako lider katolickiej wspólnoty charyzmatycznej, głosi swoje świadectwo.

Podczas spotkania z wiernymi w auli seminarium duchownego podkreślał, że dla osób wierzących nie ma rzeczy niemożliwych.

– Tak mówi Pismo Święte – przypomnieli i dodał, że kiedy realizujemy wolę Boga, zawsze możemy liczyć na Jego pomoc. – Kiedy jednak boimy się zrobić coś dla Pana, przestajemy czuć, że jest z nami. Budzimy się pełni negatywnych uczuć, brakuje nam wiary, mówimy sobie: „nie, to się nie uda”. Dlatego tak ważne jest nawrócenie, dzięki któremu nasze myślenie się zmienia – tłumaczył, zaznaczając, że to stan duszy wpływa na stan naszego umysłu. – Nie mamy prawa myśleć o sobie inaczej, niż myśli o nas Bóg – zaznaczył.

Podczas wykładu D. Turbitt wspominał również o złych siłach: – Jeśli nie wejdziemy świadomie w układ z diabłem, nie musimy się



KS. RAFAŁ KOWALSKI

– Komu z was udało się kogoś uzdrowić? – pytał prowokacyjnie D. Turbitt

go obawiać – wyjaśniał. – A nawet jeśli szatan będzie próbował nas przeciągnąć nas swoją stronę, Pan i tak będzie z nami. Donald Turbitt wytłumaczył również, co oznacza bycie dobrym katolikiem: – Taka osoba, podobnie jak Jezus, ma za zadanie głosić Ewangelię, uzdrawiać chorych i przepędzać demony

– mówił, pytając, kto w ostatnim tygodniu dokonał choć jednej z tych rzeczy. Kilkanaście dłoni uniosło się w górę. Wizyta Turbitta w Polsce zakończyła się w niedzielę. Trwała ponad tydzień. W tym czasie odwiedził dziesięć miejsc. Miejsc, w których Bóg poruszył męskie serca.

Anna Szejda

Coraz więcej oszustw dokonanych na seniorach

200 proc. kantu

– Babciu, to ja, poznajesz? –
A, to ty, Krzysiu?
Tak, to ja babuniu, miałem wypadek i **bardzo potrzebuję pieniędzy.**

Tak w skrócie wyglądała rozmowa, którą z rzekomym wnucziem kilka tygodni temu przeprowadziła pani Alina. Uwierzyła. Kosztowało ją to 5 tys. złotych. Niestety, to niejedyny przypadek oszustwa dokonanego na terenie Dolnego Śląska, którego ofiarą padła starsza, mieszkająca sama osoba.

Ograniczone zaufanie

Przestępcy uciekają się do różnych podstępów. Najczęściej słyszymy o tzw. metodzie „na wnuczka”, która polega na tym, że telefonicznie kontaktuje się z nami sprawca, tak manipulując, by naprowadzić swojego rozmówcę na pewien stopień pokrewieństwa. Gdy babcia poda już imię swojego wnuczka, okazuje się, że on potrzebuje pieniędzy. Oczywiście jest to pożyczka krótkoterminowa, ale zawsze występują okoliczności, które wymagają pewnego wkładu finansowego teraz i już, np. okazajne kupno jakiejś rzeczy, udział w zdarzeniu drogowym. Znamienne jest to, że nie może on sam odebrać pieniędzy i wysła kogoś innego. W ten sposób kilkadziesiąt osób z naszego regionu straciło od kilku do kilkunastu tysięcy zł. – Mieliliśmy takie sytuacje, kiedy osoby starsze poszły do banku, by wypłacić często oszczędności całego życia – mówi asp. Paweł Petrykowski, rzecznik prasowy KWP we Wrocławiu. Dodaje przy tym, że fantazja przestępców nie zna granic. Wciąż modyfikują swoje legendy. Podają się za: pracowników spółdzielni mieszkaniowej, którzy muszą sprawdzić ciśnienie wody w naszym kranie, inspektorów ZUS-u czy ośrodka pomocy społecznej. Bywa także, że dzwoniący lub odwiedzający nas



Oszuści wykorzystują chęć niesienia pomocy i dobroć osób starszych

oszust wciela się w rolę funkcjonariusza policji.

– W takich przypadkach musi obowiązywać zasada ograniczonego zaufania – zaznacza asp. P. Petrykowski. – Nie może być tak, że widząc daną osobę po raz pierwszy, bezgranicznie jej wierzymy. Zanim wpuścimy kogoś do mieszkania, mamy prawo tę osobę wylegitymować i ważne jest, by ona poczekała za drzwiami. Kiedy odwiedzający nas pokazuje jakąś legitymację, warto poprosić także o dowód osobisty. Mało kto wie, jak wygląda identyfikator pracownika np. elektrowni. Tymczasem z dowodu możemy spisać imię, nazwisko, serię i numer. W przypadku policjanta możemy zażądać okazania identyfikatora i legitymacji. Każdy funkcjonariusz powinien posiadać te dwa dokumenty. Najczęściej oszuści wymachują nam przed oczami nieudolnie podrobioną blachą – dodaje rzecznik dolnośląskiej Policji. Jego zdaniem, dobrze jest także zadzwonić do danej instytucji i zapytać, czy ich pracownik został do nas wysłany. – Jeśli nie znamy numeru telefonu, najprościej umówić się w innym terminie. Jeśli jest to uczciwa osoba i musi dokonać służbowych czynności, na pewno przyjdzie. Oszust raczej nie. Poza

tym możemy poprosić sąsiada lub kogoś z rodziny, by w tym czasie był z nami w domu. Aspirant Petrykowski podkreśla także, że w żadnym wypadku funkcjonariusze Policji nie będą prosić o przekazanie im jakichkolwiek pieniędzy. – Jeśli osoba podająca się za policjanta żąda wydania konkretnej sumy, np. w związku z jakąś akcją, na 200 proc. jest to kant – mówi.

Dla większości oszustów naciąganie starszych ludzi stało się zwyczajnym źródłem dochodu. Często przestępcy są wykształceni, schludnie ubrani, o nienagannych manierach. Wszystko po to, by uśpić naszą czujność i wzbudzić zaufanie. Chwila nieuwagi może drogo kosztować. **Ks. Rafał Kowalski**

Pieniądze rzekomo pożyczone nieznanym mogą już nigdy do nas nie wrócić



Ważna jest rodzina



ASP. PAWEŁ PETRYKOWSKI,
RZECZNIK
PRASOWY KWP WE
WROCŁAWIU
– Wprawdzie

zdarzeń, o których mówimy, jest dużo, ale coraz częściej ludzie starsi nie dają się oszukać. Cieszy to, że weryfikują swojego rozmówcę, dzwoniąc np. do kogoś z rodziny i pytając, czy rzeczywiście dana osoba potrzebuje pieniędzy. Cieszy także fakt, że bardzo często o próbie oszustwa informują policję. To pozwala nam podjąć działania prowadzące do zatrzymania sprawców takich przestępstw na gorącym uczynku. Ważne jest, by członkowie rodzin uwrażliwiali swoich seniorów na ten problem. Każdy ma przecież w swojej rodzinie osoby starsze, które mieszkają same. Trzeba na te tematy z nimi rozmawiać i uczulać je, by nie otwierały drzwi nieznanym, nie dawały pieniędzy, jeśli nie wiedzą, kim jest dana osoba. Może nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale bardzo ważne jest powiedzenie: „Babciu, dziadku, gdyby coś takiego się działo, zadzwoń do mnie, przyjadę”.